

PRO

Emocje miłości

Mityczni bohaterowie, klasycystyczna tragedia Jeana Racine'a, współczesny przekład Artura Międzyrzeckiego, nie stroniąca od nowoczesnych środków wyrazu inscenizacja Laco Adamika, do tego jeszcze w roli głównej Krystyna Janda — ekranowy symbol wyzwolonej kobiety naszych czasów. Czy taka „Fedra” może być dzisiaj zrozumiała, czy też wymaga szczegółowych przypisów? Po spektaklu Teatru Powszechnego odpowiedź wydaje się prosta: Fedra jest postacią ponadczasową — jej los potrafi przejąć.

Problemem bohaterki Racine'a — z którym zarówno w czasach mitycznych, jak i współczesnych równie trudno się uporać — jest miłość. Uczucie, które właściwie ukierunkowane, pozwala dostąpić szczęścia i najwyższych sublimacji ducha. Żle ułożone szybko staje się siłą niszczącą.

Tę mroczną stronę miłości — grzeszną namietność Fedry do pasierba Hipolita, przenosili na scenę Eurypides i Seneka. W 1677 r. temat ów opracował na nowo Jean Racine, łagodząc drastyczny dla ówczesnej widowni wątek kazirodczy, co korzystnie wpłynęło na psychologię postaci. W opracowaniu Racine'a Fedra wyznaje Hipolitowi miłość dopiero po wieści o śmierci swego męża Tezeusza, króla Aten. Ten, okaże się, jednak żyje i wraca do domu. Fedra, poczuwając się do grzechu wiarołomstwa, jakkolwiek jej wyznanie nie pociągnęło żadnych konsekwencji w czynie, usuwa się szybko



z oczu męża. Oskarżenie Hipolita, jakoby nastawał na cześć macochy, nie pada — jak u starożytnych dramaturgów — z ust Fedry, lecz jej piastunki Enony.

Namietność Fedry napędza akcję całej tragedii, stąd też nie bez znaczenia jest wybór odtwórczyni roli głównej. Krystyna Janda najciekawiej wypadła w scenach kulminacyjnych i końcowych, w których do pełnego głosu dochodzą negatywne emocje postaci. Najznakomitsza wydała mi się w scenie zazdrości, gdy po raz pierwszy dowiaduje się od Tezeusza, że uwielbiany Hipolit darzy uczuciem inną kobietę, młodą Arycję. Rezygnacja, nagromadzenie bólu, rysujące się wówczas w ściągniętej twarzy i przykurzonej sylwetce aktorki, by wkrótce z niepohamowaną siłą eksplodować wybuchem prelensji w scenie z piastunką Enoną, jak w pigułce ukazało mi wielkość tej roli i trafność decyzji obsadowej. Przejmujące aktorstwo Kry-

styny Jandy z nawiązką wynagrodziło mi niedosyt, który odczułem przy poprzednich, nazbyt wolno toczących się scenach. Treść tragedii reżyser potraktował bowiem solennie, nieomal bez skrótów.

Od momentu, gdy emocje biorą górę nad rozumem i żadnego z bohaterów nie wypuszczą już ze swego miazdzącego uścisku, mamy do czynienia z bardzo dobrym teatrem. Obok znakomitej Fedry-Jandy, świetnie wypadli w swych rolach: Piotr Machalica jako stanowczy władca Tezeusz, Mirosława Dubrawska — rozczulająco lojalna wobec swej pani piastunka Enona i Tomasz Sapryk — dynamiczny w reakcjach Teramenes, wierny sługa Tezeusza. Miłą niespodzianką tego spektaklu był udział Marii Seweryn (córkę Krystyny Jandy), przekonująco odgrywającej postać Arycji — głównej rywalki Fedry do uczuć Hipolita, w której to roli zadebiutował Marcin Władyniak.

JANUSZ R. KOWALCZYK

KONTRA

Fedrowanie bez efektu

Są role, których wpisanie do biografii artystycznej jest dla aktora niewątpliwym powodem do dumy, a czasem wręcz nobilitacją. Oglądając niektóre spektakle odnosi się wrażenie, że właśnie względy ambicjonalne wzięły górę nad wszelkimi innymi. Taki syndrom zaobserwowałem u dwójga wybitnych artystów. W ubiegłym sezonie w Teatrze Narodowym Jan Englert uparł się, by, wbrew rozsądkowi, zagrać Króla Lira. I tak stało się obecnie z Krystyną Jandą wcielającą się w postać Fedry na deskach Teatru Powszechnego.

Pisanie o tym, że Krystyna Janda jest wybitną aktorką zarówno filmową, jak i teatralną i że na jej spektakle w Powszechnym wała tłumy, jest truizmem. Tym bardziej więc zastanawia, dlaczego zdecydowała się na zagranie roli, która w żaden sposób nie przystaje do jej właściwości psychofizycznych, i co więcej, dlaczego nie znalazła środków, które by uwiarygodniły jej bohaterkę.

W Teatrze Racine'a Fedra jest kobietą miotaną wielkimi namietnościami, w Teatrze Powszechnym zaś — głównie cierpi i szlocha. Widz jednak nie jest w stanie zrozumieć jej tragedii, bo każda kwestia wypowiedziana jest z niezwykle patosem, żywą gestykulacją i łzami. To ronie nie krokodylich łez stało się od pewnego czasu manierą aktorki, z czego nie każdy reżyser potrafi ją wyleczyć. Laco Adamik okazał się bezsilny. Krzyk jako środek ekspresji zastosowany przez Krystynę Jandę udzielił się także innym aktorom, przede wszystkim Tomaszowi Saprykowi, ale także, niestety, Piotrowi Machalicy. Na tym tle bardzo korzystnie wyróżnia się wyczyszczona Enona w szlachetnej interpretacji Mirosławy Dubrawskiej oraz pełni autentyzmu i świeżości debiutanci Maria Seweryn (Arycja) i Marcin Władyniak (Hipolit). „Fedra” w Powszechnym zwróciła uwagę na jeszcze jedną kwestię, a mianowicie przekład. Tłumaczenie Ar-

tura Międzyrzeckiego — choć moim zdaniem — znacznie lepsze od przekładu Teadeusza Boya-Żeleńskiego, dziś brzmi już wyjątkowo archaicznie. Z premiery w Teatrze Powszechnym wiało niebywałą i trudną do opanowania nudą i w tej sytuacji telefony komórkowe odzywające się na widowni zamiast irytacji wywoływały u widzów mimowolne ożywienie, niektórych wręcz budziły z głębokiego snu. Poważne zastrzeżenia dotyczyły też kostiumów i charakterystyki. Zarówno ubiór, jak i fryzura Fedry i Tezeusza były najwyraźniej w złym guście.

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

Jean Racine „Fedra”. Przekład Artur Międzyrzecki. Reżyseria Laco Adamik, scenografia Barbara Kędzierska. Konsultacja pracy nad słowem Grażyna Matyszkiewicz. Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie. Premiera 18 grudnia.